

Przybyłowski, Józef

W 7 pułku ułanów podczas przewrotu majowego

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 12, 121-124

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZE WSPOMNIEŃ

Józef Przybyłowski

W 7 PUŁKU UŁANÓW PODCZAS PRZEWROTU MAJOWEGO

Do wojska zostałem wcielony we wrześniu 1924 roku. Służyłem w 7 pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim. 11 maja 1926 roku w pułku ogłoszono alarm. Pracowałem na funkcji w sanitariacie. Miałem ukończoną szkołę pułkową i szkołę sanitarną w Warszawie.

Tego dnia doktor rozkazał, żebym zabrał płaszcz i odmaszerował do 4. szwadronu, gdzie koń i pełny rynsztunek był już dla mnie przygotowany. Po południu całym pułkiem wyjechaliśmy w stronę Warszawy. Dojechaliśmy do Rembertowa i w lasach wojsko rozlokowało się na nocleg. Nasz 4. szwadron jako straż przednia pojechał nieco dalej i zatrzymał się na pięknej polanie.

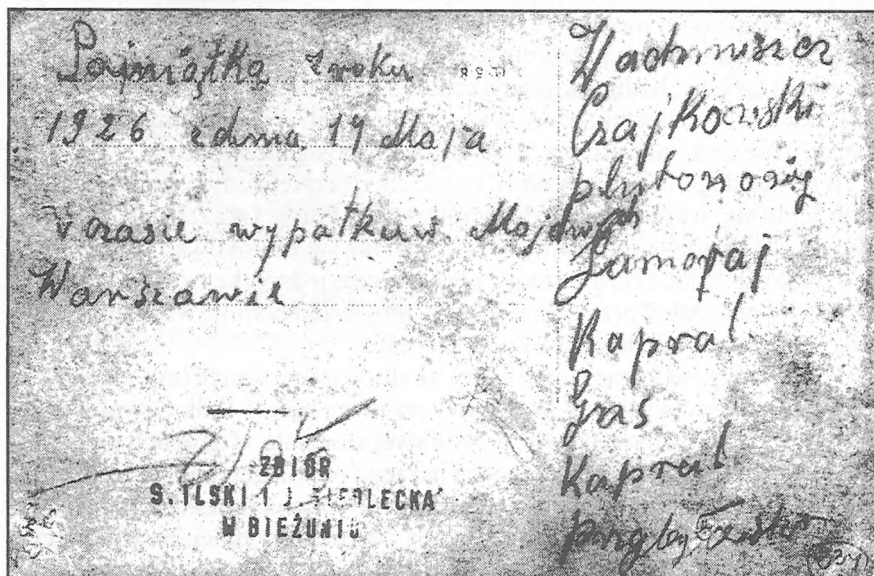
Nazajutrz o świcie samochodem osobowym przyjechał marszałek Józef Piłsudski w towarzystwie gen. Rydza-Śmigłego i naszego dowódcy pułku. Marszałek wysiadł z samochodu, przywitał się z nami, porozmawiał z dowódcą szwadronu rtm. Klepaczem i odjechał w stronę Warszawy, a my wsiedliśmy natychmiast na konie i jechaliśmy za nim po obu stronach szosy. Ja z pięcioma ułanami zostałem jako szpica wysłany naprzód. Był rozkaz jechać i o wszystkim meldować, nie było rozkazu strzelać. Kiedy od strony Pragi wjeżdżaliśmy na przedmieścia, padło do nas kilka strzałów, ale nikt nie został ranny. Kule obcięły tylko kilka gałązek z drzew. Zameldowaliśmy, że strzelają i dostaliśmy rozkaz „jechać dalej” – jechaliśmy więc dalej, a strzały nie ustawały. Rozkaz „jechać dalej” został powtórzony.

Wkrótce dogonił nas szwadron i szykiem ubezpieczonym, po uprzednim spieszeniu się, wkroczyliśmy do Warszawy na Pragę. Okazało się, że strzelano do nas z komisariatu policji. Policjanci tak się zablokowali, że nie można było do nich dotrzeć, ale kiedy zobaczyli całą jednostkę wojska – poddali się. Potem marszałek przesłał im rozkaz, żeby nadal pełnili swoją służbę, ale żeby się nie mieszało do spraw politycznych.

Wsiedliśmy na konie, jechaliśmy aż do Wisły i stanęliśmy na moście Poniatowskiego. Od strony Warszawy po lewej ręce 1 Pułk Szwoleżerów rozstawił karabiny maszynowe, a po prawej siedziała w okopach piechota. Potem marszałek Piłsudski, dowódca naszego pułku, generał i ja, jako łącznik, poszliśmy do przodu, gdzie stał prezydent Wojciechowski, a z nim kilku cywilów i grupa oficerów. Było to jakieś 200 metrów dalej, na wiadukcie. Piłsudski podszedł do prezydenta, prezydent też zbliżył się o kilka kroków.



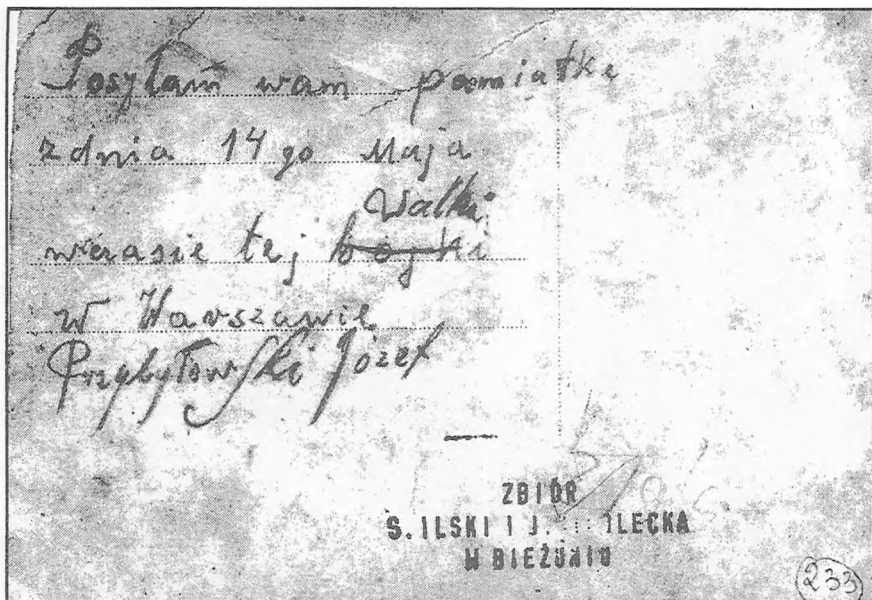
Józef Przybyłowski z Kobylej Łąki, sanitariusz 7 pułku ułanów, robi opatrunek koledze podczas Przewrotu Majowego w 1926 roku. Poniżej rewers zdjęcia.





Józef Przybyłowski z 7 pułku ułanów podczas Przewrotu Majowego w 1926 roku. Na stronie 122 rewers zdjęcia.

(fot. na str. 120-122: oryginały w zbiorach St, Iłskiego i J. Siedleckiej, kopie w Bibliotece Gminnej w Bieżuniu.)



Rozmowa ich była bardzo krótka. Prezydent odszedł, a marszałek obszedł wojska, przed każdym oddziałem powiedział „czołem żołnierze!”, wrócił na most i wydał rozkaz, żebyśmy się wycofali do parku Skaryszewskiego.

Okopaliśmy się nad Wisłą. Co działo się wówczas w Warszawie – nie wiem. Na naszym odcinku podjechało 17 dział i oddało kilkanaście strzałów do Belwederu. Do Warszawy wjechaliśmy na drugi dzień rano. Jechaliśmy w kierunku dworca głównego. Strzelano do nas z dachów i okien, i w ogóle nie wiadomo skąd. Kiedy nadeszły poznańskie pułki, które były po stronie rządu, pojechałem z jednym starszym sierżantem z propozycją przejścia na naszą stronę i zaniechania rozlewu krwi, ale odpowiedź była odmowna.

14 maja rozpoczął się na Mokotowie największy bój, w jakim brałem udział. Trwało to ze dwa dni i rząd skapitulował, a Piłsudski objął władzę. Ludność cywilna, prawie cała, popierała stronę marszałka. Witano nas bardzo serdecznie. Ludzie wznosili okrzyki na naszą cześć, dawali żywność, kwiaty i zachęcali do walki.

Potem, kiedy się wszystko skończyło, powróciliśmy na Pragę i pozostaliśmy tam dłużej. Nie znałem wtedy przesłanek politycznych tej akcji. Wojsko było od polityki zupełnie odsunięte.

Relacja zanotowana w styczniu 1982 roku.